Nr. 4. Lwów dnia 25. Stycznia 1874. Rok VIII.

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent. z przes. pocz. 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Włościanin polski w Ameryce.

Od niejakiego czasu ludność polska szczególniej z Wielkiego Księstwa poznańskiego obałamucona przez niesumiennych ajentów zaczęła tłumnie przesiedlać się do Ameryki. Ajenci w Europie obiecują złote góry chłopkom, a gdy przybędą do Ameryki muszą ginąć ci nieszczęśliwi z głodu, albo toż o żebranym chlebie powraca napowrót do kraju, który tak lekkomyślnie porzucili. Jaki los mają nasi ziomkowie w Ameryce. niech objaśni następujący list pisany z Texas w północnej Ameryce przez wójta z Bączali, który tam wywędrował. List ten brzmi jak następuje:

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Szanowna Redakcjo!

My niżej podpisani upraszamy szanownej Redakcji, aby była tak łaskawa donieść naszym rodakom, o powodzeniu naszem w Texaś w Ameryce! A ta rzecz się tak ma:

Wielebny ksiądz Feliks Orzechowski zostając tu w Texas od czasu powstania jako misyonarz; lecz nie mając stałego utrzymania wybudował z desek mały kościółek bez powały, a lichą chatkę dał mu Amerykanin do mieszkania. Ażeby swoj stan polepszyć rozpisał listy do Prus i Galicji, ażeby się Polacy zjeżdżali do Texas, bo tutaj mogą wielkie majątki porobić; o czem ciągle zapewniał biorąc Pana Boga za świadka. Po przeczytaniu tychże listów, mówił każdy, że jako ksiądz przecieby kłamstwa nie pisał. Nasamprzód Kasper Szybist z Galicji, obywatel miasta Brzostka, wystawił swą realność, którą odziedziczył po swych rodzicach na publiczną licytację i biorąc za nią 2.500 złr. zamówił kilka familij z sobą i odjechał do Ameryki dnia 8 maja 1872 r. Po dwumiesięcznej żegludze morskiej, dostał się do Nowego Jorku, dalej po drugich dwóch miesiącach dostał się do Texas parafii W. X. Feliksa Orzechowskiego. Z przybycia jego ksiądz był bardzo zadowolony, bo przywiózł z sobą jeszcze 600 tal., które w przeciągu 5 miesięcy stracili na dobre życie. Nareszcie uradzili pomiędzy sobą: Ksiądz, K. Szybist i Wojciech Dzięglewicz, ażeby pisać po więcej ludzi, którzy mają realności, aby z pieniądzmi przyjeżdzali do Texas, bo to jest ten sam raj, gdzie Adam i Ewa mieszkali; na takie listy ludzie się wzięli do sprzedaży swoich realności, za jaką bądź cenę pozbawiliśmy się majątku.

Z wiosną tego roku poczęliśmy wyjeżdzać do tegoż to raju, ci którzy byli z miast, to się umieli rozmówić po niemiecku to i pieniądze dobrze pozmieniali, i nas poodjechali. Ale my wieśniący to jakieśmy tylko z Oświęcima wyjechali, to tak jakby nam kto języki pourzynał; poszliśmy pieniądze zmieniać, to nam dali wiele im się podobało, bo my nie znali takich pieniędzy, a rozmówić my się nie umieli. Jakieśmy przyjechali do Nowego Jorku, to my mówili tylko: „Texas". Jak nas zaczęli wozić koleją po Ameryce, to i dwa tygodnie nas wozili, a my jeno dawali pieniądze, a co się naszych płutnianek naszarpali, nawyśmiewali z nas, jak my już nie mieli pieniędzy, tośmy trzęśli głową, że nie mamy „Moni", dopiero nas zawieźli do księdza Orzechowskiego.

Spoglądaliśmy pilnie, gdzie ten Raj? gdzie ta plebanja? a tu lasy wokoło, a plebania przez okna, wygląga gdyby kurnik; tu się rozpoczął płacz i narzekania kobiet i dzieci naszych. Ksiądz nas przywitał, ale cóż kiedy nie miał kawałka chleba dla dzieci naszych, a kupić nie dostanie, bo to w lesie. Idziemy do naszego kochanego Szybista i Dzięglewicza na przywitanie, a tu zastajemy ich w nędzy, bo zaledwie chlebem z kukurydzy nas potraktowali, bo tu się nic innego nierodzi oprócz kukurydzy i bawełny w całym Texas. Jednak w Galicyi gdyby człowiek miał takie zmartwienie, toby poszedł do karczmy i wypił parę półkwaterków, nareszcie bym sobie i zaśpiewał, a tu nigdzie nie ma karczmy; chyba w mieście toby dostał wódki, i tak my też zrobili, poszliśmy do miasta i trochę podpili, zaśpiewaliśmy se po naszemu, a tu już do aresztu z nami; otóż masz Amerykę! Idziemy do księdza, aby nam poszukał roboty, a on zaraz wynalazł sągi dębowe rąbać w lesie. Ale cóż kiedy tu Murzyni nago rąbią i tak gorąca znieść niemogą. Pomyślałem sobie: mój Boże! byłem wójtem w swojej kochanej wsi Bączali. każdy mi się ukłonił i do karczmy zaprosił, a tu muszę sągi rąbać; co ja i żona moja niepracowalismy nigdy ciężko, bo za wikt to dostał robotnika u nas. Oj jak bolesno, gdy człowiek sobie przypomni, jak się to wsadziło żonę na wóz i tam masła, jaj itd., pojechało się na jarmark, to się i poszło do cukierni na herbatę, ciasteczków przedobrych się zjadło, a tu chleb z kukurydzy musimy jeść. Spędziliśmy parę tygodni o niczem, jeno o zmartwieniu i płaczu; ale ksiądz nas pocieszał, że się rozwinie bawełna w sierpniu, to zarobimy dość pieniędzy: ale coż ksiądz myślał inaczej, a Pan Bóg zarządził inaczej; zesłał gąsienice i w trzech dniach zjadły na kilkadziesiąt mil bawełnę, nawet i księdzu, co miał kilka morgów. I tak pozostawiliśmy żony z dziećmi a sami wybraliśmy się w 27 osób w podróż furmankami szukać sposobu do życia; ale najgorszy mój nieprzyjaciel bodaj nie jeździł po drogach w Ameryce. Jadąc dzień drugi i trzeci ani wsi, ani miasta nie widać tylko las. Gdzie nocleg? w lesie — nareszcie i wiktu brakło; niewiele się namyślając piątej nocy zabiliśmy wieprza w lesie, skórę odarli i na kijach upiekli, ale cóż kiedy i o wodę trudno do picia; musiano świnię wygnać z kałaży i tę wodę brać do picia. Dnia 20 września przybyliśmy do miasta Calvert. Tu-by już dostał i chleba i wódki, ale cóż z takiego miasta, chociaż jest co kupić, kiedy nie ma za co. Ale tusmy dostaliśmy roboty wszyscy u jednego Amerykanina obierać bawełnę; płaca była dosyć dobra i wikt po amerykańsku. Stół nakryty, ale misek i łyżek drewnianych nie dali, jeno talerz, nóż i widelec przed każdym. Ci co byli z miasta, to się najedli jakoś tymi widelcami, ale my, co który wziął na widelec, nim doniósł do gęby, to mu spadło na ziemię. I cóż było jeść, jakiś groch w strąkach gotowany, bo tu nie mają cepów, żeby wymłócili, i trochę słoniny i kawy. Jeszcze do tego jakem wyciągnał swój nóż za pasa, to się wyśmiewali Amerykanie, nawet i na-

si z miast, z mego noża. Pomyślałem sobie, wiele ten nóż wykrajał gómołok w Galicyi, a tu musi chleb z kukurydzy krajać. Oj szkoda naszego kochanego barszczu i ziemniaków, klusek, kapusty — bo się nieraz i jajecznicy zjadło: a tu dosyć, że tego niema, to się jeszcze nasmiewają.

Jednakowoż tym, którzy są z miasta i umieją czytać i pisać i rozumią jaką profesyą, to im tu biedy nie będzie, bo się uczą szwargotać po tutejszemu, i prędzej im będzie lepiej; ale co my wieśniacy, to już jak my w Galicyi mało rozumieli, to też w Ameryce zostaliśmy osłami, bo ani człowiek w życiu niesłyszał takiej mowy jak tu mówią. Mielibyśmy coś wiele do opisania naszym rodakom o tej Ameryce, ale aż trochę później opisywać będziemy, bo teraz jeszcze nie mamy stałego umieszczenia. Prosimy was kochani Rodacy nie słuchajcie tychże oszustów t. j. Dzięglewicza i Szybista, bo oni ciągle piszą listy fałszywe, a lud się zjeżdża i płacze, a oni się śmieją i mówią tak; stracił ja majątek, strać i ty. Upamiętajcie się! nie traćcie swych rodzicielskich prac i realności, niech każdy trzyma obydwoma rękami majątek jaki mu Pan Bóg i rodzice zostawili, bo ziemia polska jest to ziemia ukochana, bo gdybyśmy mogli się stać ptakami i przelecić tę wodę, tobyśmy klęcząc całowali naszą ojczystą ziemię. Oraz proście i za nami Pana Boga aby nas wybawił z ziemi amerykańskiej i raczył na nas się nie gniewać, żeśmy wzgardzili jego darami, któremi nas obdarzył. Kończymy nasze wyrazy żegnając się z wami kochani Rodacy, bo prędzej się nie zobaczymy, aż na Józafata dolinie.

Calvert, dnia 10. grudnia 1873.

Jan Kaszczycki, dawny wójt w Bączali.
† Michał Cholewiak z Opacianki.
† Jędrzej Strugala z Bączali.

Upraszam Cię Szanowny Redaktorze o przysłanie nam tego numeru gazety pod adresem: *Mr. Marion Bayly. Calvert. Robertson County. Texas.* Ameryka; a ja dalsze powodzenie Polaków posyłać będę, i także jeden numer Tułeckiemu w Brzystku, Szymonowi Adamskiemu w Pilźnie, bo to są nasi krewni, aby reszcie familii donieśli, żeby za nami nie jechali. (*Czas.*)

Przypomnienie o łąkach.

Wprawdzie to jeszcze zima, czas, kiedy zwykle gospodarz nie wiele myśli o łąkach, z których trawę w przeszłym roku zebrał, jakby haracz słusznie mu się należący, nie potrzebując nawet i „Bóg zapłać" powiedzieć. My jednak już teraz przypominamy gospodarzom o łąkach, bo zima tegoroczna jest tego rodzaju, — a przynajmniej była dotąd, — że racyonalny gospodarz bardzo wiele mógł uczynić dla pomnożenia przyszłego zbioru trawy.

Łąk nawodnionych dotąd w ogóle mało w naszej prowincyi; najmniej ich zapewne w gospodarstwach w naszych rękach będących. Zważając na to, nie sądzimy, żeby było potrzeba w tej chwili mówić o tem, jak i kiedy wodę puszczać na łąki. Natomiast wspomnimy o nawożeniu łąk dla którego obecnie czas najlepszy.

Anglik, który nam zapewne w gospodarstwie w ogóle a w szczególe w pielęgnowaniu łąk i pastwisk za wzór służyć może, dobrze rozłożony obornik uważa za najlepszy nawoz na łąki i wywozi do 10—15 ton (po 20 cnt.) na aki, = 1,58 morgi. Kompost, do składu którego wapno wchodzi używa on tylko na łąki ubogie w wapno, które jednakże woli bezpośrednio wapnem nawozić, co, wedle nas mniej korzystnem być musi, gdyż własność gryząca (kaustyczna) wapna szkodliwy wpływ na rośliny wywrzeć może, skutkiem czego przynajmniej pierwszy pokos ucierpiećby musiał. Podług doświadczeń gdzieindziej robionych, wpływ późno wywiezionego nawozu mało w pierwszym roku skutkuje, przynajmniej jeżeli był rok suchy, lub na łąkach suchych. Jest to rzecz bardzo naturalna, bo wiadomo że obornik choć drobny, zawsze jeszcze wiele wilgoci wymaga do ostecznego rozkładu swego. W Anglii, po rozrzuceniu obornika, zwykle łąki bronują broną łańcuchową, lub zwyczajną. Cel tego bronowania jest jak najdokładniej rozdzielić nawóz, który się potem przywałkuje, jeżeli zwlaszcza łąka jest sucha.

Równie wysoko ceni Anglik do użyźnienia łąk mąką kostną, i to bardzo słusznie, bo ona jest wybornym materyałem nawozowym, podnoszącym niezmiernie wartość pastewną traw.

Mamy przekonanie, że nawożenia mąką kostną, lub innemi fosforanami i naszym łąkom wcaleby nie zaszkodziło mianowicie skoro wiadomo, że trawy u nas ubogie w fosfor, w materyał tyle potrzebny do utworzenia kości, szczególnie młodych zwierząt. Bez fosforu normalne wykształcenie kości jest niepodobnem. Lepiej i naturalniej dawać zwierzętom potrzebny fosfor w paszy zwykłej, niżeli, jak to niektórzy radzą, przez bezpośrednie karmienie ich mąką kostną, choćby najmielszą i najlepiej oczyszczoną.

Doświadczeni angielscy gospodarze biorą mięszaninę, składającą się z 1. cetn. dwufosforanu wapna i 1 centn. chilijskiej saletry na akr. Żeby zaś osięgnąć bogaty plon koniczyny z pól nią obsianych, biorą 2 centn. peruwiańskiego guana i 1 cent. chilijskiej saletry i tę mięszaninę jak najwcześniej na początku wiosny po koniczynie rozrzucają.

O nawożeniu łąk ziemią, kompostem, szlamem z rowów i stawów, powiada Dr. Schumacher, że doświadczenia pokazują, iż się ono zawsze już w pierwszym roku opłaca, jeżeli je odpowiednio potrzebom dokonano. Nawożąc łąki, uszczuplamy wprawdzie polom nieco pokarmu, lecz krzywdę tę z lichwą powetują w następnych latach, gdyż znacznie powiększony zapas paszy z łąk pomnaża masę nawozu, z czego pola naturalnie w następstwie korzystają. Najlepiej wprawdzie nawozić łąki zaraz w jesieni, i rozrzucać natychmiast nawóz, ale lepiej późno, niż nigdy, i dla tego radzimy, żeby choć teraz zaraz zabrać się do użyzniania łąk. Nawożenie łąk w jesieni ma tę zaletę, że rośliny zaraz z niego skorzystają i tem dłużej z niego ciągną pożytek, im dłużej ziemia nie zmarznie. Szczególniej zapewnia nawożenie łąk w jesieni pierwszy pokos, kiedy późne nawożenie pierwszemu pokosowi zaszkodzić może. Rozwój roślin łąkowych w jesieni zawsze wielki wpływ wywiera na zbiór siana pierwszego roku.

Łąki zbyt grubo nawozić nie potrzeba; nawożąc je dwa razy słabo, większą korzyść odnosimy, niż jeżeli je raz silnie nawozimy. Skutkiem zbyt silnego nawożenia nietylko pogorszyjakość siana, ale nawet psuje się darnina. Na suchych łąkach skutkiem zbyt silnego nawożenia, mnożą się do zbytku rośliny liściaste, ścieśniając trawy, skutkiem czego nawet plon z łąki się zmiejsza. Takie łąki przedewszystkiem należycie osuszyć należy, zanim się o ich nawożeniu pomyśli. Nawożąc łąki kompostem, lub ziemią nie zawadzi także rozrzucić po nich nieco nasion dobrych traw, gdyż to posłużyć może do odnowienia darniny.

O spożytkowaniu popiołu do nawożenia łąk, nawet mokrych, tylko mimochodem wspominamy. Zwykle go obecnie bardzo wiele nie ma w gospodarstwie, a zbierać go po trosze tak z dworskich pieców, jak i z kominów i pieców robo

tników nie przywyklismy jeszcze. Lecz i tu powtarzamy, że lepiej trochę, niżeli nic.

Co do nawadnienia łąk, innym razem słówko powiemy. Tu tylko nadmienimy, że jedna z największych powag na polu irygacyi, Vincent, powiada, iż w gospodarstwie nie ma przedsięwzięcia, któreby się tak prędko i sowicie wynagrodziło, jak właśnie urządzenie nawodnienia łąk. *Ziem.*

Rurki do dojenia, za pomocą których wypróżniać można wymiona krów, kóz i t. p, już od lat 40 są znane a nawet używane. Z początku robiono je ze szkła, coraz cieńsze ku końcowi, które wpychano do cycków, z których natychmiast mleko samo płynąć zaczęło. Rurki te jednak nie okazały się praktycznemi, albowiem dla cienkości swojej zbyt łatwo się łamały, a ponieważ prócz tego tylko w samym czubku był ciasna dziureczka, mleko bardzo powolnie przez nią z wymienia wypływać mogło.

Obecnie Amerykanie znów podjęli tę rzecz, lecz już nie wyrabiają rurek ze szkła, ale z 12sto łutowego srebra, skutkiem czego łatwo dać im z boku po 6 dziurek, po 3 z każdej strony, któremi mleko z wymienia płynąć może. Rurka taka jest na cal długa i na $^1/_{12}$ cala gruba, a przez nią w przeciągu 4 minut wycieka z wymienia do 3 litrów mleka. U dołu rurka jest nieco wypukła, co ułatwia przytwierdzenie do niej rury gutaperkowej.

Gdy mleko przestało już c ec, wymię się łagodnie ciśnie aby je zupełnie wypróżnić. Że mleko wypuszczone za pomocą takich rurek jest czystem, nie ulega kwestji, bo utrzymanie w czystości rurki jest rzeczą łatwą, Powiedzieć jednak trzeba, że używanie tych rurek nie zmiejsza potrzeby ludzi do dojenia, gdyż zawsze kobieta trzymać musi skopek lub wiadro, pilnując, aby go krowa nie wywróciła, lub żeby mleko nie wyciekło. Dla tego też sądzimy, że ten rodzaj maszynki najmniej ze wszystkich mechanicznych przyrządów znajdzie zastosowania. Dodać jeszcze winniśmy, że pan Dornberg w Prusach Zachodnich używa już do 100 sztuk takich rurek. Z początku sprowadził je z Ameryki, obecnie wyrabia je jakiś pan G. Grunewald w Królewcu (Munzstrasse 10). Sztuka kosztuje, biorąc 100 sztuk razem, 11. sgr.

Przestrzegamy jednak gospodarzy, gdyby który pokusił się i chciał sobie owe rurki sprowadzić, że może sobie tem wiele szkody narobić. Używanie rurek przez dłuższy czas u krów, osłabia muszkuł, który ściąga zwyczajnie cycek i niedozwala mleku wypływać, do tyla, że później mleko samo wycieka, jeśli więc innej maszyny nie wynajdą, to zostańmy tymczasem przy zwykłym dojeniu.

Nowiny ze świata.

Żyjemy w czasach bardzo ważnych, obfitych w różnego rodzaju wypadki mające nie tylko wielkie znaczenie dla teraźniejszości, ale i ogromną doniosłość na przyszłość. Nie każdy choćby nawet pilnie czytywał gazety może sobie z tych wypadków dostateczną zdać sprawę. We wszystkich państwach obecnie kierunek liberalny t. j. wolnomyślny tak co się tycze polityki, jak i religijnych wyobrażeń wziął górę. Na jedną rzecz muszę zwrócić uwagę moich szanownych czytelników. Dawniej partja liberalna, t. j. dążąca do wolności, była w bardzo małej mniejszości, rządy były tej partji przeciwne i na każdym kroku występowały przeciw jej reprezentantom. Więzienia były zapełnione ludźmi, którzy mieli odwagę wystąpić i głosić Chrystusowe zasady wolności i równości, szubienice były obciążone ich ciałami. Teraz to wzięło inny obrót. Partje wolnomyślne przyszły obecnie prawie wszędzie do steru rządów; rząd prześladujący dawniej tę partję, teraz się nią opiekuje. Widzimy to we Włoszech, Prusach i w Austrji. Wszyscy dobrze myślący ludzi powinniby być z tego zadowoleni. Rzecz ta jednak ma także swoją odwrotną stronę. Partje liberalne stojące obecnie u steru rządów nie są liberalnemi w całem tego słowa znaczeniu, z tąd pochodzi złe, które każdy musi widzieć wszędzie, gdzie spojrzy. Weźmy n. p. Prusy. Prusacy przechwalają się swoją wolnomyślnością, ministrowie jawnie oświadczają się za liberalizmem, sam nawet ks. Bismark, wszędzie głosi, że jest wolnomyślnym. Jakże można te zasady pogodzić, z prześladowaniem kościoła katolickiego, z wynarodowianiem Polaków, z bez prawnym zaborem ziem francuzkich? — Widać z tego, że ci panowie liberały chcą tylko wolności dla siebie, a innym nic, dać niechcą. Kto tak czyni ten nie jest prawdziwie liberalnym człowiekiem, ten nie jest prawdziwym wyznawcą wiary Jezusa Chrystusa.

To samo co w Prusiech widzimy we Włoszech, a po części i w Austrji. We Francji inaczej. Tam u steru rządu obecnie stoi partja konserwatywna, t. j. żądająca, ażeby wszystko zostało tak, jak jest. Tam jest jeszcze gorzej niż gdzie indziej, Parta liberalna, choć się obałamuci chwilowo i czasem źle postąpi sobie, więcej dobrego zrobić potrafi, a niżeli złego; przeciwnie konserwatywna partja dąży wszędzie i zawsze do trzymania narodu w głupocie i w niewoli. Czasy obecne każą się spodziewać wielkiego przewrotu w całem europejskim społeczeństwie. Wierzymy mocno, że przewrót ten będzie z korzyścią dla ludzkości, bo ludzkość ciągle postępuje i dąży ku dobremu. Znane i często powtarzane zdanie: „dawniej było lepiej", okazało się nieprawdziwem, było wprawdzie może pod jednym względem lepiej, ale za to pod dziesięcioma względami gorzej. Musielibyśmy zwątpić w dobroć i opatrzność bożą, jeżelibyśmy przypuszczali, że ludzkość nie dąży na przód, że się nie uszlachetnia. Od tego Boże nas zachowaj!

Po tym krótkim ustępie, który nam się zdawał koniecznym do objaśnienia naszych szanownych czytelników, o obecnem położeniu całego ludzkiego społeczeństwa przystępujemy do szczegółowego zdania sprawy z wypadków politycznych ubiegłego tygodnia.

Wybory do parlamentu pruskiego wypadły niepomyślnie dla rządu. W Poznańskiem i na Szląsku przeszła większość Polaków, w Bawarji wzięli górę ultramontanie, t. j. skrajni katolicy, a w Saxonii przeprowadzili kilku swoich kandydatów socjalni-demokraci, t, j. partja żądająca swobody w jak najobszerniejszem tego słowa znaczeniu i ukrócenia władzy i znaczenia panów bogaczów, próżnujących, a żyjących tylko z pracy drugich, jakby na zaprzeczenie zasadzie, że ten tylko powinien jeść, kto pracuje. Wszystkie te żywioły są przeciwne rządowi: Polacy ponieważ im chcą odebrać religję i język; ultramontanie, bo rząd prześladuje kościoł; socjalnidemokraci, ponieważ rząd mimo swego pozornego liberalizmu jest w gruncie rzeczy despotycznym i zacofanym.

Ciekawa rzecz odkryła się na ks. Bismarka. Podczas wojny z Austrją w r. 1866, która nas tyle krwi kosztowała, ks, Bismark chcąc Austrję osłabić i rozerwać jej siły próbował wywołać w Węgrzech powstanie przeciw Austrji i ofiarował na ten cel pieniądze włoskiemu jenerałowi Lamarmora, bawiącemu wówczas w Peszcie. Ks. Bismark mówi otwarcie, że w wojnie każdy środek jest uczciwym. Jeszcze i druga rzecz pokazała się na p. Bismarka, a mianowicie, że on, który udaje tak wielkiego niemieckiego patryjotę, chciało dstąpić Włochom kawał swej rodzinnej ziemi. Ztąd ogromne oburzenie przeciw ks. Bismarkowi w całej prasie

pruskiej. Ks. Bismark nazwał to ohydnem kłamstwem, a powód do tego kłamstwa podaje ten, że jest najbardziej znienawidzonym człowiekiem w całej Europie. Prawdziwość tych zarzutów okaże się w przyszłości.

Z Rosyi doszły nas nieliczne, ale za to bardzo ważne wiadomości. Pierwszą z nich jest, że zaprowadzono powszechną służbę wojskową, tak jak u nas, przez co Rosja będzie mogła rozporządzać ogromnemi siłami wojskowemi. Jeszcze ważniejszą dla nas wieścią jest śmierć jen. Berga, namiestnika Królestwa polskiego. Na jego miejsce miał być mianowany brat cara, Mikołaj Mikołajewicz. Mianowanie namiestnikiem członka rodziny carskiej, uważają za dowód łaski i spodziewają się ulżenia losu w Królestwie. Daj Boże!

W tych dniach ma się odbyć ślub córki cara Marji, z ks. Edynburskim, synem królowej angielskiej. Uroczystości ślubne będą trwać dni kilka.

Z Francji i Hiszpanii nie ma żadnych ważnych wiadomości.

W radzie państwa austryjackiej, rząd wniósł następujące projekta do ustaw:

1. Ustawę zawierającą nowe przepisy o uregulowaniu stosunków prawnych zewnętrznych kościoła katolickiego.

2. Ustawy o stosunkach prawnych zewnętrznych stowarzyszeń klasztornych.

3. Ustawę regulującą na nowo dochody funduszu religijnego z majątku probostw w celu pokrycia potrzeb wyznania katolickiego.

4. Ustawę o uznaniu prawnem stowarzyszeń religijnych.

O wyniku rozpraw podamy wiadomość w swoim czasie.

Dnia 20. b. m. odbył się we Lwowie wybór posła do Rady państwa na miejsce ministra dr. Ziemiałkowskiego, który się zrzekł mandatu, został bowiem wybrany z Białej. Obranym został dr. Julian Czerkawski, człowiek zacny, kochający lud i prawy, na przekor żydom, którzy wraz z kilkoma zaprzańcami sprawy narodowej głosowali na dr. Zbyszewskiego.

Rozmaitości.

Jak długo gołębie głód znieść mogą? Powszechnie sądzą, że z wszystkich zwierząt doskonalszych ptaki najmniej głód znieść potrafią, chociażby nawet w innych względach bardzo były wytrzymałymi; pomimo że bywają i między nimi częste wypadki, jak się to okazuje z następującego zdarzenia. Mieszkańcy w okolicy belgijskiego miasta Gandawy, hodują z szczególnem upodobaniem gołębie, tak, że niejeden z zamożniejszych do 200 sztuk naknajtroskliwej pielęgnuje i usilnie o to się stara, aby się mógł dochować gołębi odznaczających się wielkokcią albo pięknem upierzeniem. Jeden z obywateli gandawskich miał też gołębia niezwykłej wielkości i bardzo tłustego, tak że lubownicy gołębi z daleka przychodzili, aby go widzieć i podziwiać. W ciągu zeszłego roku jednak ulubiony ten gołąb naraz gdzieś się zapodział, a wszelkie dochodzenia właściciela, który bądź co bądź chciał się dowiedzieć, co się z nim stało, żadnego nie odniosły skutku; nie pozostawało mu nic innego, jak przypuścić, że ktoś dostawszy ochotę na smaczną i tłustą pieczeń, złapał i zjadł owego gołębia. W pierwszych dniach października kazał tenże właściciel czyścić kanał pod swoim domem, ale jakież było jego zdziwienie, gdy robotnicy znaleźli w nim zgubionego gołębia: był jeszcze żywym, ale schudł tak nadzwyczajnie, że już tylko skóra i kości na nim zostały, a właściciel tylko po pierzu poznać go zdołał. Gołąb ten dostał się prawdopodobnie jakimś otworem do kanału, a niemogąc się nazad wydostać, przesiedział 54 dni o głodzie w niedobrowolnem swojem więzieniu. W podobnym przypadku każde zwierzę utrzymuje się przy życiu z początku własną tłustością, następnie cząstkami mięsnemi, tak, że w końcu nic na niem nie zostają, tylko skóra, żyły i kości. Tak się też stało i z owym gołębiem, który wszakże przy bardzo starannem i umiejętnem pielęgnowaniu po niejakim czasie przyszedł znów do siebie.

Środek przeciw nagniotkom. W „Gazecie Polskiej" powiedziano: Medycyna z pism lekarskich podaje jako środek dla usunięcia nagniotków zwilżanie ich 2 razy dziennie roztworem półwtora-chlorku żelaza. Z tego powodu donosi jej ktoś o środku daleko prostszym i prędzej działającym, a dającym jaknajpożądańszy skutek, że cały nagniotek zostaje wyjęty, — a to przez przykładanie na niego plasterku słoniny, odmieniając go na dzień i na noc przez dwa do trzech dni. Niechże interesowani doświadczają co lepsze! a każdy niech dba o to, żeby nie potrzebował którego kolwiek z środków stosować, na co niewątpliwym środkiem właściwe obuwie.

Dobre serce. Na rogu jednej z pierwszych ulic Berlina, stolicy ucywilizowanych Niemiec, stała biedna wdowa, tuląc zziębłe dziecko do piersi i prosząc o jałmużnę. Przeszło wielu ludzi, ale nikt na nią nie spojrzał. Biednej zaczęły spadać łzy grubemi kroplami. Przechodził też Słowak, kilkunastoletni druciarek, z wielkim kapeluszem czarnym, i widząc łzy spadające biedaczce po twarzy, popatrzył się na nią i dał jej półtoraczka. Ledwo się obrócił, ujrzał przed sobą jakiegoś pana w szubę odzianego, który mu się ciekawie przypatrywał. Rezolutny druciarek w tej chwili zdjął kapelusz i wskazując drugą ręką na biedną kobietę, zawołał serdecznym uśmiechem. „Dajcie też, dajcie paniczku półtoraczka". Jegomość zatrzymał się, dobył kieski i wsunął w kapelusz złotówkę, podczas gdy inni przechodzący zdala temu się przypatrywali. Oddawszy kobiecie, nabrał odwagi i wołał ciągle do przechodzących: „Dajcie"! którą to prośbę nic zrozumiałą tłómaczyła im kobieta swą prośbą niemiecką. Posypały się trojaczki i złotówki, a druciarek widząc w kapeluszu kilkanaście złotych, wysypał je kobiecie w zawiniątko, trzasnął kilka razy kapeluszem i poszedł, nie czekając podziękowania.

Wypadek letargu zdarzył się nie dawno w Peszcie. Tłum ludzi odprowadzał już trumnę zmarłego na cmentarz, krewni nieboszczyka zawodzili płaczem, księża zaczęli śpiewać psalmy żałobne. Gdy orszak stanął na ulicy zwanej „tytoniową", znajdujący się bliżej karawanu usłyszeli nagle sztukanie i głos dobywający się z trumny: „Gdzie jestem!" Z przerażeniem i zdumieniem zdjęto natychmiast trumnę z karawanu i zaniesiono do najbliższego domu i odbito wieko. Nieboszczyk w istocie żył i nawet nie czekał aż go podniosą, lecz sam stanął na równe nogi, by co prędzej wrócić do domu. Żałoba rozumie się, przemieniła się w powszechną radość w tryumfie odwieziono domniemanego nieboszczyka do domu, gdzie ostatecznie odzyskał siły. W pół godziny później nieszczęśliwy ten człowiek byłby zgubionym.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerl.